



Prawo

Janusz Koreczak

dziecka

do szacunku



RZECZNIK PRAW DZIECKA



Prawo dziecka do szacunku



Prawo dziecka do szacunku

Janusz Korczak



Opracowanie tekstu na podstawie wydania: Janusz Korczak *Prawo dziecka do szacunku*
w *Dzieła* tom 7, 1993 / Elżbieta Cichy

Opracowanie graficzne, projekt okładki, ilustracje / Agnieszka Cieślikowska
Skład i łamanie / Mariola Cichy

© Copyright by Instytut Książki

© Copyright for this edition by Biuro Rzecznika Praw Dziecka

© Copyright for illustrations by Agnieszka Cieślikowska

W ilustracjach wykorzystano fotografie z prywatnego archiwum Agnieszki Cieślikowskiej.

Zamieszczone na okładce zdjęcie Korczaka pochodzi ze zbiorów Rzecznika Praw Dziecka.

ISBN 978-83-89658-31-9

druk i oprawa / Dimograf Sp. z o.o.

Słowo wstępne

Prawo dziecka do szacunku to niewielka, ale najważniejsza publikacja pedagogiczna Janusza Korczaka. Traktuje się ją jako pedagogiczny manifest, credo Starego Doktora.

Prawo dziecka do szacunku, po raz pierwszy wydane pod koniec 1928 roku, jest syntezą myśli i działalności pedagogicznej Korczaka. Ten fundamentalny utwór powstał w czasie, gdy dojrzały, prawie 50-letni Korczak miał już za sobą 16 lat kierowania Domem Sierot na Krochmalnej, zyskał sławę i uznanie jako lekarz, wychowawca, literat, publicysta, działacz społeczny oraz autor książek dla dzieci: *Król Maciuś I*, *Król Maciuś na wyspie bezludnej*, *Bankructwo małego Dżeka*, *Kiedy znów będę mały*, jak również eseju pedagogicznego *Jak kochać dziecko*.

Niniejszą publikację można potraktować jako skrypt akademicki, cykl autorskich wykładów będących rezultatem długoletnich poszukiwań pedagoga, badacza i praktyka. „Uparcie szukałem i z wolna znajdowałem odpowiedź” – pisze Korczak w *Prawie dziecka do szacunku*. Ta z pozoru skromna książka to najdobitniejsza wykładnia Korczakowskiej myśli pedagogicznej skupionej wokół praw dziecka. Jej adresatami są w pierwszej kolejności profesjonalści pracujący z dziećmi: nauczyciele, wychowawcy, pracownicy społeczni, ale także rodzice i wszyscy ci, którym bliskie są sprawy dziecka. Zawiera deklarację praw dziecka, którą Stary Doktor formułował w ciągu wielu lat obserwacji i poznawania najmłodszych, swoimi działaniami wpisując się w polski i międzynarodowy ruch na rzecz opieki i ochrony praw dziecka.

Korczak zwraca się do specjalistów z autorską wizją dziecka, dzieciństwa i praw dziecka. Tym razem, inaczej niż w *Prawidłach życia* czy w *Jak kochać dziecko*, nie nawiązuje do praktyki. Sięga do podstaw aksjonormatywnych. Odwołuje się do wartości, nakazuje, przekonuje, żąda – dziecko ma prawo do szacunku. Co to oznacza?

Dziecko to największa wartość. Ma godność przysługującą każdej osobie, a w tej godności jest równe dorosłemu. „Nie ma dzieci, są ludzie” – dowodzi Korczak.

Dziecko jest ekspertem, autorytetem w swoim dziecięcym świecie. Odkrywa, kreuje dziecięcą rzeczywistość, skłania dorosłego do refleksji, często odsłaniając przed nim nowe sensory.

Dziecko zajmuje ważne miejsce w rodzinie, w społeczeństwie. Dzieci tworzą dziecięcą „lud, naród, klasę”. Są ważną częścią społeczeństwa, mają obywatelskie, społeczne, kulturalne prawa.

Korczak żąda dla najmłodszych i w ich imieniu szacunku dla niewiedzy dziecka, jego niepowodzeń i też, własności dziecka i jego budżetu, a także szacunku dla bieżącej godziny, dla dnia dzisiejszego.

Mimo że od napisania tych słów przez Starego Doktora minęło ponad 80 lat, dzisiaj podpisuje się pod nimi wielu rodziców, nauczycieli, wychowawców, lekarzy, sędziów, policjantów, dziennikarzy, katechetów, a wraz z nimi – nie tylko w Roku Janusza Korczaka – także Rzecznik Praw Dziecka.

Marek Michałak
Rzecznik Praw Dziecka
Kanclerz Międzynarodowej Kapituły Orderu Uśmiechu
Przewodniczący Europejskiej Sieci Rzeczników Praw Dziecka ENOC

Lekceważenie – nieufność

Od zarania wznosimy w poczuciu, że większe – ważniejsze od małego.

- Jestem duży – cieszy się dziecko postawione na stole.
- Jestem wyższy od ciebie – stwierdza z uczuciem dumy, mierząc się z rówieśnikiem.

Przykro wspinać się na palcach i nie móc dosięgnąć, ciężko drobnymi krokami nadążać za dorosłymi, z małej ręki wyślizgnie się szklanka. Niezręcznie, z mozołem pnie się na krzesło, do pojazdu, na schody, nie może ująć klamki, wyrzeć przez okno, zdjąć lub zawiesić, bo wysoko. W tłumie zastaniają, nie dostrzegą, potrąca. Niewygodnie, przykro być małym.

Szacunek i podziw budzi to, co duże, więcej zajmuje miejsca. Mały – pospolity, nieciekawym. Mali ludzie, małe potrzeby, radości i smutki.

Imponują: wielkie miasto, wysokie góry, wyniosłe drzewo.

Mówimy:

„Wielki czyn, wielki człowiek”.

Dziecko małe, lekkie, mniej go jest. Musimy się pochylić, zniżyć ku niemu.

Co gorsze, dziecko jest słabe.

Możemy podnieść, podrzucić do góry, wbrew woli posadzić, możemy przemocą zatrzymać w biegu, udaremnić wysiłek.

Ilekczo nie posłucha, mam w rezerwie siłę. Mówię: „Nie odchodź, nie rusz, odsuń się, oddaj”. Ono wie, że musi; ile razy próbuje bezskutecznie, zanim zrozumie, podda się, zrezygnuje.

Kto i kiedy, w jak wyjątkowych warunkach, ośmieli się dorosłego pchnąć, szarpnąć, uderzyć? A jak codzienny i niewinny klaps wymierzony dziecku, mocne pociągnięcie za rękę, bolesny uścisk pieszczoty.

Poczucie niemocy wychowuje cześć dla siły; każdy, już nie tylko dorosły, ale starszy i silniejszy, może brutalnie wyrazić niezadowolony, siłą poprzeć żądanie i wymóc posłuch: może skrzywdzić bezkarnie.

Uczymy własnym przykładem lekceważenia, co słabsze. Zła szkoła, ponura przepowiednia.

Zmieniło się oblicze świata. Już nie siła mięśni wykonywa pracę i broni przed wrogiem, nie siła mięśni wydiera ziemi, lasom, morzu – panowanie, dosyt i bezpieczeństwo. Ujarmiony niewolnik – maszyna. Mięśnie straciły wyłączny przywilej i walor. Tym większy szacunek dla intelektu i wiedzy.

Podjejrzanym lamus, skromna cęła myślicięła – rozrosły się w hale i gmachy badacza. Narastają piętra bibliotek, uginają się półki pod ciężarem księg. Zaludniły się świątynie dumnego rozumu.

Człowiek wiedzy tworzy i rozkazuje. Hieroglify cyfr i kresek raz w raz ciskają tłumom nowe zdobycze, dają świadectwo ludzkiej potęgi. Trzeba to wszystko ogarnąć pamięcią i rozumieniem.

Wydłużają się lata mozolnej nauki, coraz więcej szkół, egzaminów, drukowanego słowa. A dziecko małe, słabe, które krótko żyło – nie czytało, nie umie...

Groźne zagadnienie, jak dzielić zdobyte obszary, jakie komu zadanie i zapłata, jak się zagospodarować na opanowanym globie. Ile i jak rozrzuć warsztaty, by nakarmić głodne pracy ręce i mózgi, jak utrzymać mrowie ludzkie w posłuchu i ładzie, jak się zabezpieczyć przed złą wolą i szaleństwem jednostki, jak godziny życia wypełnić działaniem, spoczynkiem i rozrywką, bronić przed apatią, przesytem i nudą. Jak wiązać ludzi w karne skupienia, ułatwiać porozumienie, kiedy rozpraszać i dzielić. Tu popędzać i zachęcać, tam hamować, tu rozpalać, tam gasić.

Politycy i prawodawcy ostrożnie próbują, a raz w raz się mylą.

I o dziecku radzą i postanawiają, ale któż pytać się będzie naiwnie o sąd i zgodę, cóż ono mieć może do powiedzenia?

Obok rozumu i wiedzy w walce o byt i wpływy pomaga spryt. Zabieglivy wywęszy trop i nad wartość otrzyma zapłatę, wbrew rzetelnym obliczeniom, nagle i łatwo zdobywa, olśniewa i zazdrość budzi. Przebiegle trzeba znać człowieka – już nie oltarze, ale chlewik życia.

A dziecko drepce nieradnie z książką szkolną, piłką i lalką, przeczuwa, że bez jego udziału, ponad nim, dzieje się ważne i silne, co decyduje o doli i niedoli, karze i nagradza, i łamie.

Kwiat jest zapowiedzią przyszłego owocu, pisklę będzie kurą, która znosi jaja, cielę będzie dawało mleko. Tymczasem staranie, wydatek i troska: czy się uchowa, czy nie zawiedzie?

Młode budzi niepokój, długo czekać trzeba, może będzie podporą starości i z nawiązką pokryje. Ale zna życie posuchy, przymrozki i grady, co warzą i niszczą plony.

Szukamy zapowiedzi, pragniemy przewidzieć, zapewnić, niespokojne oczekiwanie, co będzie, zwiększa lekceważenie tego, co jest.

Mała rynkowa wartość młodego. Tylko wobec Prawa i Boga kwiat jabłoni tyle wart, co jabłko, zielona ruń, ile łąn dojrzały.

Piastujemy, osłaniamy, żywimy, kształcimy. Nie troszcząc się, otrzymuje; czym byłoby bez nas, którym wszystko zawdzięcza?

Jedynie, wyłącznie, wszystko tylko – my.

Znamy drogi do pomyślności, dajemy wskazówki i rady. Rozwijamy zalety, tłumimy wady. Kierujemy, poprawiamy, zaprawiamy. Ono nic, wszystko – my.

Rozkazujemy i żądamy posłuchu.

Moralnie i prawnie odpowiedzialni, wiedząc i przewidując, jesteśmy jedynymi sędziami czynów, ruchów, myśli i zamierzeń dziecka.

Wydajemy zlecenia, czuwamy nad spełnieniem, zależnie od woli i rozumienia – nasze dzieci, nasza własność – wara.

(Zmieniło się, prawda, co nieco. Już nie tylko woła i autorytet wyłączny rodziny – ostrożna jeszcze, ale już kontrola społeczna. Z lekka, niepostrzeżenie).

Żebrek rozporządza do woli jałmużną, dziecko nic nie ma własnego, musi zdać sprawę z każdego otrzymanego za darmo do użytku przedmiotu.

Ma dziecko przyszłość, ale ma i przeszłość: pamiętne zdarzenia,
wspomnienia, wiele godzin najistotniejszych samotnych rozważań.
Nie inaczej niż my pamięta i zapomina, ceni i lekceważy,
logicznie rozumuje – i błądzi, gdy nie wie. Rozważnie ufa i wątpi.



Nie wolno podrzeć, złamać, zabrudzić, nie wolno podarować, nie wolno odrzucić niechętnie. Ma przyjąć i być zadowolone. Wszystko w oznaczonym miejscu i czasie, rozważnie i zgodnie z przeznaczeniem.

(Może dlatego ceni bezwartościowe drobiazgi, które budzą zdziwione politowanie: rupiecie – jedyna naprawdę własność i bogactwo sznurka, pudełka, paciorków).

Za świadczenia ma dziecko ulegać, zasłużyć dobrym sprawowaniem – niech wyprosi, wyludzi, byle nie żądało. Nic mu się nie należy, z dobrej woli dajemy. (Nasuwa się bolesna analogia: przyjaciółka bogacza).

Przez nędzę dziecka i łaskę materialnej zależności – znieprawiony jest stosunek dorosłych do dzieci.

Lekceważymy dziecko, bo nie wie, nie domyśla się, nie przeczuwa.

Nie zna trudności i powikłań dorosłego życia, nie wie, skąd płyną okresy naszych podnieceń, zniechęceń i znużeń, co płoszy spokój i kwasi humory: nie zna dojrzałych porażek i bankructw. Łatwo uśpić, zwieść naiwne i ukryć.

Sądzi, że życie proste i łatwe. Jest tatuś, jest mama, ojciec zarabia, mama kupuje. Nie zna zdrad obowiązkom ani sposobów walki człowieka o swoje i więcej.

Samo wolne od trosk materialnych, od mocnych pokus i wstrząśnień – znów nie wie i sądzić nie może. My zgadujemy je w lot, jednym niedbałym spojrzeniem na wskroś przenikamy, bez śledztw wykrywamy nieudolne podstępny.

A może łudzimy się, sądząc, że dziecko to tylko i tyle, ile my chcemy? Może kryje się przed nami, może cierpi skrycie?

Łupimy góry, wycinamy drzewa, tępimy zwierzęta. Coraz liczniejsze osiedla, gdzie dawniej knieje i moczary. Zasadzamy człowieka na raz w raz nowych terenach.

Ukorzyliśmy świat, służy żelazo i zwierzę, ujarzmiliśmy rasy kolorowe, z gruba ułożyliśmy stosunek wzajemny narodów i ugłaskaliśmy masy. Odległy jeszcze ład sprawiedliwy, więcej krzywdy i poniewierki.

Niepoważne się zdają dziecięce wątpliwości i zastrzeżenia.

Jasny demokratyzm dziecka nie zna hierarchii. Do czasu boli je pot wyrobnika i głodny rówieśnik, niedola dręczonego konia, zarzynanej kury. Bliski mu pies i ptak, równy motyl i kwiat, w kamyku i muszelce odnajduje brata. Niesolidarne w wyniosłej dumie dorobkiewicza, nie wie, że człowiek tylko ma duszę.

Lekceważymy dziecko, bo ma przed sobą wiele godzin życia.

Czujemy trud własnych kroków, ociążałość interesownych ruchów, skąpstwo postrzeżeń i odczuwań. Dziecko biega i skacze, bez potrzeby patrzy, dziwi się i rozpytuje, lekkomyślnie łyż roni i szczerze się cieszy.

Cenę ma piękny dzień jesieni, gdy słońce rzadziej, wiosną i tak zielono. Wystarczy byle jak, mało do szczęścia potrzeba – zbędne starania. Pośpiesznie, niedbale je zrywamy. Lekceważymy mnogość jego życia i radość, którą dać łatwo.

Nam uciekają ważne kwadranse i lata, ono ma czas, zdąży jeszcze, doczeka.

Dziecko nie jest żołnierzem, nie broni ojczyzny, choć wraz z nią cierpi.

O opinię nie trzeba się ubiegać, bo nie jest wyborcą: nie grozi, nie żąda, nie mówi.

Słabe, małe, biedne, zależne – dopiero będzie obywatelem.
Pobłażliwe, szorstkie, brutalne, a zawsze lekceważenie.
Smarkacz, dziecko tylko, przyszły człowiek, nie terażniejszy.
Będzie dopiero naprawdę.

Pilnować, na chwilę nie spuszczać z oka. Pilnować, nie pozostawiać samego. Pilnować, nie odstępować.

Przewróci się, uderzy, skaleczy, zabrudzi, wyleje, podrze, złamie, zepsuje, zarzuci, zgubi, ogień zaprószy, wpuści do domu złodzieja. Zaszkodzi sobie, nam, o kalectwo przyprawi: siebie, nas, towarzysza zabawy.

Czuwać – żadnej samodzielności poczynañ – pełne prawo kontroli i krytyki.

Nie wie, ile i co jeść, ile i kiedy pić, nie zna granic zmęczenia. Więc stać na straży diety, snu i spoczynku.

Jak długo, do kiedy? Zawsze. Z wiekiem zmienia się, ale nie zmniejsza, nawet wzrasta nieufność.

Nie odróżnia, co ważne, co błahe. Obcy mu ład i systematyczna praca. Roztargnione zapomni, zlekceważy, zaniedba. Nie wie, co – przyszłość odpowiedzialna.

Musimy pouczać, kierować, wdrażać, tłumić, powściągać, prostować, ostrzegać, zapobiegać, narzucać i zwalczać.

Zwalczać grymas, kaprys i upór.

Narzucać program ostrożności, przezorności, obaw i niepoko-
jów, złych przeczuć i mrocznych przewidywań.

My, doświadczeni, wiemy, ile wokoło niebezpieczeństw, zasadzek, pułapek, fatalnych przygód i katastrof.

Wiemy, że najwyższa ostrożność nie daje zupełnej gwarancji, ale tym podejrzliwi: żeby mieć czyste sumienie, żeby w razie nie-szczęścia nie mieć sobie przynajmniej nic do zarzucenia.

Miły mu hazard swawoli, dziwnie łącznie właśnie do złego. Chętnie złym podszeptom posłuszne, najgorsze naśladuje wzory.

Łatwo się psuje, a trudna poprawa.

Pragniemy dobra, ułatwić chcemy, dajemy bez reszty całe doświadczenie: sięgnąć tylko – gotowe. Wiemy, co dzieciom szkodzi, pamiętamy, co nam szkodę przyniosło – niech wyminie, oszczędzi, nie zazna.

– Pamiętaj, wiedz, zrozum.

– Przekonasz się, zobaczysz.

Ono nie słucha. Jakby rozmyślnie, jakby złośliwie.

Trzeba pilnować, by posłuchało, trzeba pilnować, by wykonało. Samo jawnie dąży ku złemu, drogę wybiera gorszą, niebezpieczniejszą.

Jakże tolerować bezmyślne psoty, nedorzeczne wyskoki, niepo-czytalne wybuchy.

Podejrzany człowiek pierwotny. Zda się uległy, niewinny, w is-tocie przebiegły, podstępny.

Potrafi wyślizgnąć się spod kontroli, uśpić czujność, oszukać. Zawsze ma w pogotowiu wymówkę, wykręt, ukryje i zgoła skłamię.

Niepewny, wątpliwość budzi.

Lekceważenie i nieufność, i podejrzania, i oskarżenie. Bolesna analogia: więc awanturnik, pijany, zbuntowany, obłąkany. Jakże razem pod jednym dachem?

Niechęć

Nic to. Kochamy dzieci. Mimo wszystko są osłoda, otuchą i nadzieją, radością i wypoczynkiem, jasnym blaskiem życia. Nie płoszymy, nie obarczamy, nie nękam, czują się swobodne i szczęśliwe...

Czemu jednak – jakby ciężar, zawada, niewygodny dodatek? Skąd niechętna opinia o kochanym dziecku?

Zanim powitało niegościnnie świat, już w życie rodziny wkradły się zamieszanie i ograniczenia. Załamują się bezpowrotnie krótkie miesiące z dawną oczekiwaną, uprawnioną radością.

Długi okres ociężałego niedomagania kończy choroba i ból, niespokojne noce i nadprogramowy wydatek. Zakłócony spokój, zepsuty ład, zachwiana równowaga budżetu.

Wraz z kwaśnym zapachem pieluch i przenikliwym krzykiem noworodka zadźwięczał łańcuch niewoli małżeńskiej.

Ciężar, gdy nie sposób się porozumieć, trzeba domyślać się i zgadywać. Czekamy, może nawet cierpliwie.

Gdy wreszcie mówi i chodzi – płacze się, wszystko poruszy, w każdy kąt zajrzy, równie dotkliwie zawadza i psuje porządek mały niechluj – despota.

Szkody wyrządza, naszej rozumnej woli się przeciwstawia, żąda i rozumie to tylko, co mu dogadza.

Nie należy lekceważyć drobiazgów: na urazę do dzieci składa się i zbyt wczesne przebudzenie, i zmięta gazeta, plama na sukni i tapiecie, dywan zmoczony, binokle stłuczone i pamiątkowy wazonik, wylane mleko i perfumy i honorarium doktora.

Śpi nie wtedy, kiedy byśmy pragnęli, je nie tak, jak chcemy, myśleliśmy, że się roześmieje, a spłoszone płacze. A kruche, byle nie dopatrzenie grozi chorobą, nowe zwiastuje trudności.

Jeśli jeden wybacza, drugi tym łacniej oskarża i szczuje, prócz matki opinię o dziecku urabia ojciec, piastunka, służąca, sąsiadka – wbrew matce lub skrycie wymierzy karę.

Mały intrygant bywa powodem tarć i kwasów dorosłych, zawsze ktoś niechętny i urażony. Za pobłażliwość jednego, dziecko odpowiada przed drugim. Często dobroć pozorna jest nierozumnym niedbalstwem, na dziecko za cudze winy spada odpowiedzialność.

(Nie lubią chłopiec i dziewczynka, gdy ich nazywać: dzieci. Wspólne z najmłodszymi imię każe odpowiadać za przeszłość, dzieł złą renomę malców – gdy równie liczne nadal spotykają zarzuty).

Jak rzadko jest takie, jak byśmy pragnęli, jak często jego wzrostowi towarzyszy uczucie zawodu.

– Już przecież powinno...

W zamian za to, co z dobrej woli dajemy, powinno starać się i nagradzać, powinno rozumieć, godzić się i zrzekać, a przede wszystkim – czuć wdzięczność.

Rosną z wiekiem obowiązki i wymagania, najczęściej inaczej i mniej, niż pragniemy.

Część czasu, żądań i władzy przekazujemy szkole. Podwaja się czujność, wzrasta odpowiedzialność, powstają kolizje rozbieżnych uprawnień. Ujawniają się braki.

Rodzice wybaczą życzliwie, pobłażliwość ich płynie z jasnego poczucia winy, że powołali do życia, wyrządzonej krzywdy w obliczu dziecka ułomnego. Niekiedy matka w chorobie rzekomej dziecka szuka broni przeciw obcym oskarżeniom i własnym wątpliwościom.

Na ogół głos matki nie budzi zaufania. Stronny, niekompetentny. Sięgnijmy raczej po zdanie wychowawców, rzeczoznawców, doświadczonych: czy dziecko zasługuje na życzliwość?

Wychowawca w domu prywatnym nieczęsto znajduje pomyślne warunki współżycia z dziećmi.

Skrępowany nieufną kontrolą, wychowawca lawirować zmuszony między cudzym wskazaniem a własnym poglądem, z zewnątrz płynącym żądaniem a własnym spokojem i wygodą.

Odpowiadając za powierzone mu dziecko, ponosi skutki wątpliwych decyzji prawych opiekunów i chlebobdawców.

Zmuszony do ukrywania i omijania trudności, łatwo znieprawić się może w obłudzie, rozgoryczy i rozleniwi.

W miarę lat pracy wydłuża się odległość między tym, czego żąda dorosły, czego pragnie dziecko; wzrasta znajomość nieczystych sposobów ujarzmania.

Jawi się skarga na niewdzięczną pracę: kogo Bóg chce ukarać, robi go wychowawcą.

Nuży nas ruchliwe, hałaśliwe, ciekawe życia i jego zagadek, męczą pytania i zdziwienia, odkrycia i próby z niefortunnym częstokroć wynikiem.

Rzadziej doradcy i pocieszyciele, częściej surowi sędziowie. Doraźny wyrok i kara – jeden dają skutek: rzadsze, ale za to silne i przekorne będą wybryki nudy i buntu. Więc wzmocnić dozór, przełamać opór, zabezpieczyć przeciw niespodziankom.

Oto pochyła upadku wychowawcy: lekceważy, nie ufa, podejrzewa, śledzi, przytłupa, karci, oskarża i karze, szuka dogodnych sposobów, by zapobiec, coraz częściej zabrania i bezwzględnie zmusza, nie widzi wysiłku dziecka, by zapisać starannie kartkę papieru lub godzinę życia, stwierdza oschle, że źle.

Rzadki błękit przebaczeń, częsty szkarłat gniewu i oburzeń.

O ile więcej rozumienia wymaga wychowawstwo gromady, o ile łatwiej wpaść w błąd oskarżeń i uraz.

Nuży jedno małe i słabe, gniewają pojedyncze wykroczenia, a jak dokuczliwy, natrętny, wymagający i nieobliczalny w odruchach jest tłum.

Zrozumcie nareszcie: nie dzieci, a tłum. Gromada, banda, zgają – nie dzieci.

Zżyłeś się z myślą, żeś silny, nagle czujesz się mały i słaby. Tłum – olbrzym, o wielkiej zbiorowej wadze i sumie ogromnych doświadczeń, raz zrasta się w solidarnym oporze, to rozpada na dziesiątki par nóg i rąk – głów, z których każda inne kryje myśli i tajemnice żądań.

Jak trudno nowemu wychowawcy klasy czy internatu, gdzie trzymano dzieci w ryzach surowego rygoru, gdzie rozzuchwalone i zrażone zorganizowały się na zasadach bandyckiej przemocy. Jak silnie

i groźne, gdy zbiorowym wysiłkiem uderzą w twą wolę, chcąc przerwać tamę – nie dzieci, a żywiol.

Ile rewolucji ukrytych, o których wychowawca milczy, wstyd przyznać, że słabszy od dziecka.

Raz nauczony, każdego chwyci się środka, by stłumić i opanować. Żadnej poufalości, niewinnego żartu: żadnej mrukliwej odpowiedzi, wzruszenia ramion, gestu niechęci, upartego milczenia, gniewnego spojrzenia. Wyrwać z korzeniem, wypalić mściwie: lekceważenie i złośliwą krnąbrność. Hersztów przekupi przywilejem, dobierze konfidentów, nie dba o kary sprawiedliwe, byle surowe, dla przykładu, by zgasić w porę pierwszą iskrę buntu, by tłum-moczarz i w myśli – nie pokusił się dyktować żądań lub pohulać.

Słabość dziecka może budzić tkliwość, siła gromady oburza i obraża.

Istnieje kłamliwy zarzut, że życzliwość rozzuchwala dzieci, że odpowiedzią na łagodność będzie bezkarność i nieład.

Ależ dobrocią nie nazywajmy niedbalstwa, niedołęstwa i bezradnej głupoty. Wśród wychowawców, prócz cwanych brutalni i mizantropów, spotykamy nieużytki, odepchnięte od wszystkich warsztatów, niezdolne do objęcia żadnej odpowiedzialnej placówki.

Bywa, że nauczyciel chce skokietować dzieci, szybko, tanio, bez pracy wkraść się w zaufanie. Chce barszkować, gdy w dobrym humorze, nie – życie gromadne mozolnie organizować. Niekiedy łaskopańską pobłażliwość przeplatają nagle wybuchy złych humorów. Ośmieszają się w oczach dzieci.

Bywa, że ambitnemu zdaje się, że łatwo perswazją i ciepłym morałem przerobić człowieka, że wystarczy wzruszyć i wyłudzić obietnicę poprawy. Drażni i nudzi.

Tato pokaz!



Dziecko jest istotą rozumną, zna dobrze potrzeby, trudności i przeszkody swego życia. Nie despotyczny nakaz, narzucone rygory i nieufna kontrola, ale taktowne porozumienie, wiara w doświadczenie, współpraca i współzycie.

Bywa, że na pokaz życzliwi, w nieszczerych frazesach sprzymierzeni, tym podstępniejsi wrogowie i krzywdziciele. Odrażę budzą.

Odpowiedzią na poniewierkę będzie lekceważenie, na życzliwość odpowiedzią niechęć i bunt, na nieufność – konspiracja.

Lata pracy potwierdzały coraz oczywiście, że dzieci zasługują na szacunek, zaufanie i życzliwość, że miło z nimi w pogodnej atmosferze łagodnych odczuwań, wesołego śmiechu, rześkich pierwszych wysiłków i zdziwień, czystych, jasnych, kochanych radości, że praca rażna, owocna i piękna.

Jedno budziło wątpliwość i niepokój.

Dlaczego niekiedy najpewniejsze zawiedzie? Dlaczego, rzadko, ale bywa, nagła eksplozja niekarnego czynu gromady? Może dorośli nie lepsi, ale bardziej stateczni, pewniejsi, spokojniej można polegać.

Uparcie szukałem i z wolna znajdowałem odpowiedzi.

1. Jeśli wychowawca szuka cech charakteru i wartości, które zdają mu się szczególnie cenne, jeśli pragnie według jednego wzoru urobić, w jednym wszystkie pociągnąć kierunku – będzie wprowadzany w błąd; jedne podszyją się pod jego dogmaty, inne ulegną szczerze sugestii – do czasu. Gdy ujawni się istotne oblicze dziecka – nie tylko on, ale i ono dotkliwie odczuje porażkę. Im więcej wysiłku, by się maskować lub poddać wpływowi – tym burzliwsza reakcja, rozpoznane w istotnych tendencjach dziecko nie ma już nic do stracenia. Jak ważna stąd płynie nauka.

2. Inne miary oceny ma wychowawca, inne – gromada: i on, i one widzą bogactwo ducha, on czeka, by się rozwinęły, one czekają, jaki z bogactw już dziś będzie użytek, czy dzielić się będzie tym, co posiada, czy uzna za własny wyłącznie przywilej – wyniosły, zazdrosny, samolub i sknera. Nie opowie bajki, nie zagra, nie

narysuję, nie pomoże, nie przysłuży się – „łaskę robi”, „prosić się go trzeba”. Osamotniony, mocnym gestem chce wkupić się w życzliwość własnej społeczności, która z radością przyjmuje nawrócenie. Nie zepsuł się nagle, a przeciwnie, zrozumiał i poprawił.

3. Zbiorowo zawiodły, ogół uraził.

Znalazłem wytłumaczenie w książce o tresowaniu zwierząt i nie ukrywam źródła. Więc lew nie wtedy niebezpieczny, gdy gniewny, ale gdy rozigrany, pragnie poswawolić, a tłum jest silny jak lew...

Nie tylko w psychologii poszukiwać należy rozwiązań, ale bardziej w książce lekarskiej, socjologii, etnologii, historii, poezji, kryminologii, modlitewniku i podręczniku tresury. Ars longa.

4. Przyszło najśloneczniejsze, oby nie ostatnie wyjaśnienie. Dziecko tak upić się może tlenem powietrza, jak dorosły wódką. Podniecenie, zahamowanie ośrodków kontroli, hazard, zaćmienie; jako reakcja – zażenowanie, zgaga, uczucie niesmaku i winy. Obserwacja moja jest ścisła – kliniczna. Najczcigodniejszy może mieć słabą głowę.

Nie karcić: to jasne pijaństwo dzieci budzi wzruszenie i cześć, nie oddala i różni, a zbliża i sprzymierza.

Ukrywamy własne wady i karygodne czyny. Nie wolno dzieciom krytykować, nie wolno dostrzegać naszych przywar, nałogów i śmieszności. Pozujemy na doskonałość. Pod groźbą najwyższej urazy bronimy tajemnic panującego klanu, kasty wtajemniczonych – poświęconych w wyższe zadania. Tylko dziecko wolno obnażyć bezwstydnie i postawić pod pręgierz.

Gramy z dziećmi fałszowanymi kartami, słabostki wieku dziecięcego bijemy tuzami dorosłych zalet. Szulerzy, tak tasujemy karty, by ich najgorszym przeciwstawić, co wśród nas dobre i cenne.

Gdzie nasi niedbalcy i lekkomyślni, łakomi smakosze, głupcy, lenie, hultaje, awanturnicy, niesumienni, oszuści, pijacy, złodzieje, gdzie nasze gwałty i zbrodnie głośne i zatajone; ile niesnasek, podstępów, zazdrości, obmów i szantaży, słów, które kaleczą, czynów, co hańbią; ile cichych tragedii rodzinnych, w których cierpią dzieci, pierwsze męczeńskie ofiary.

My ośmielamy się winić i oskarżać?!

A przecież dorosła społeczność starannie przesiana, przefiltrowana. Ile wsiąkło w mogiłę, kryminał i dom obłąkanych, spłynęło w kanały mętów i szumowin.

Każemy szanować starszych i doświadczonych, nie rozumować, mają bliższą wśród siebie, doświadczoną starszyzną wyrostków, ich natrętną namowę i presję.

Występne i niezrównoważone krążą samopas i potracają, i roztracają, i krzywdzą, i zarażają. I za nie ogół dzieci ponosi solidarną odpowiedzialność (bo i nam się z lekka czasami dają we znaki). Te nieliczne oburzają stateczną opinię, znaczą się jaskrawymi plamami na powierzchni życia dziecięcego, one dyktują rutynie metody postępowania: krótko, choć to gnębi, ostro, choć rani, surowo, to znaczy brutalnie.

Nie pozwalamy się dzieciom zorganizować, lekceważąc, nie ufając, niechętni, nie dbamy: bez rzeczoznawców udziału nie podobamy, a rzeczoznawcą jest dziecko.

Czyżeśmy aż tak bezkrytyczni, że jako życzliwość markujemy pieszczoty, którymi nękamy dzieci? Czyż nie rozumiemy, że tuląc dziecko, my właśnie tulimy się do niego, w jego uścisku kryjemy się bezradni, szukamy osłony i ucieczki w godzinach bezdomnego

bólu, bezpańskiego opuszczenia, obarczamy ciężarem naszych cierpień i tęsknot.

Każda inna pieszczota, nie ucieczki ku dziecku i błagania o nadzieję, jest karygodnym doszukiwaniem się w nim i budzeniem zmysłowych odczuwań.

Tulę, bo mi smutno. Pocałuj, to ci dam.

Egoizm, nie życzliwość.

Prawo do szacunku

Są jakby dwa życia: jedno poważne, szanowne, drugie pobłażliwie tolerowane, mniej warte. Mówimy: przyszły człowiek, przyszły pracownik, przyszły obywatel. Że będą, że później zaczną naprawdę, że na serio dopiero w przyszłości. Pozwalamy łaskawie plątać się obok, ale wygodniej bez nich.

Nie, przecież były i będą. Nie zaskoczyły nas niespodzianie i na czas krótki. Dzieci – nie przelotnie spotkany znajomek, którego można minąć w pośpiechu, którego zbyć łatwo uśmiechem i pozdrowieniem.

Dzieci stanowią dużą odsetkę ludzkości, ludności, narodu, mieszkańców, współobywateli – stali towarzysze. Były, będą i są.

Czy istnieje życie na żart? Nie, wiek dziecięcy – długie, ważne lata żywota, człowieka.

Okrutne a szczerze prawo Grecji i Rzymu pozwala zabić dziecko. W średniowieczu rybacy sieciami wyławiają z rzeki zwłoki topionych

niemowląt. W XVII stuleciu w Paryżu sprzedają starsze żebrakom, małe przed Notre Dame rozdają darmo. Bardzo niedawno. I po dziś dzień cisną, gdy zawadza.

Zwiększa się ilość nieślubnych, opuszczonych, zaniedbanych, wyzyskiwanych, deprawowanych, maltretowanych. Prawo je broni, ale czy zabezpiecza w dostatecznej mierze? Zmieniło się wiele, stare prawa wymagają rewizji.

Zbogaciliśmy się. Już nie z owoców własnej korzystamy pracy. Jesteśmy spadkobiercy, akcjonariusze, współwłaściciele olbrzymiej fortuny. Ile posiadamy miast, gmachów, fabryk, kopalni, hoteli, teatrów, ile na rynkach towarów, ile okrętów je wozi – narzucają się spożywcy, proszą, by użyć.

Zróbmy bilans, obliczmy, ile z ogólnego rachunku należy się dziecku, ile mu przypada w dziale nie z łaski, nie jako jałmużna. Sprawdźmy rzetelnie, ile wydzielamy na użytek ludu dziecięcego, narodu małego, klasy pańszczyźnianej. Ile wynosi scheda, jaki winien być podział, czy nie wydziedziczyliśmy – nieuczciwi opiekunowie, nie wywłaszczyli.

Ciasno im, duszno, biednie, nudno i surowo.

Wprowadziliśmy powszechne nauczanie, przymus pracy umysłowej, istnieje rejestracja i pobór szkolny. Zwaliliśmy na barki dziecka trud uzgodnienia rozbieżnych interesów dwóch równoległych autorytetów.

Szkoła żąda, rodzice niechętnie dają. Konflikty między rodziną i szkołą obarczają dziecko. Rodzice solidaryzują się z nie zawsze sprawiedliwym oskarżeniem dziecka przez szkołę, broniąc się przed narzucaną przez szkołę opieką.

Wysilek służby żołnierza też jest przygotowaniem na dzień, gdy go wezwą do czynu, a przecież państwo zabezpiecza wszystkie jego potrzeby. Państwo daje mu dach i strawę, mundur, karabin i żołd jest jego prawem, a nie jałmużną.

Dziecko żebrać musi u rodziców lub gminy, podlegając przymusowi powszechnego nauczania.

Prawodawcy genewscy pomieszczyli obowiązki i prawa, ton deklaracji jest perswazją, nie żądaniem: apel do dobrej woli, prośba o życzliwość.

Szkoła tworzy rytm godzin, dni i lat. Urzędnicy szkoły mają zaspokajać dzisiejsze potrzeby młodych obywateli. Dziecko jest istotą rozumną, zna dobrze potrzeby, trudności i przeszkody swego życia. Nie despotyczny nakaz, narzucone rygory i nieufna kontrola, ale taktowne porozumienie, wiara w doświadczenie, współpraca i współżycie.

Dziecko nie jest głupie, głupców wśród nich nie więcej niż wśród dorosłych. Przystrojony w purpurę lat, jakże często narzucamy bezmyślne, bezkrytyczne, niewykonalne przepisy. Zdumione staje niekiedy rozumne dziecko wobec napastliwej, leciwej, urągliwej głupoty.

Ma dziecko przyszłość, ale ma i przeszłość: pamiętne zdarzenia, wspomnienia, wiele godzin najistotniejszych samotnych rozważań. Nie inaczej niż my pamięta i zapomina, ceni i lekceważy, logicznie rozumuje – i błądzi, gdy nie wie. Rozważnie ufa i wątpi.

Dziecko jest cudzoziemcem, nie rozumie języka, nie zna kierunku ulic, nie zna praw i zwyczajów. Niekiedy samo rozejrzeć się woli, gdy trudno, prosi o wskazówkę i radę. Potrzebny przewodnik, który grzecznie odpowie na pytanie.

Kto i kiedy, w jak wyjątkowych warunkach, ośmieli się dorosłego pchnąć, szarpnąć, uderzyć? A jak codzienny i niewinny klaps wymierzony dziecku, mocne pociągnięcie za rękę, bolesny uścisk pieszczoty.



Szacunku dla jego niewiedzy.

Złośliwiec, aferzysta i szelma wyzyska niewiedzę cudzoziemca, da niezrozumiałą odpowiedź, rozmyślnie w błąd wprowadzi. Gbur mruknie niechętnie. Ujadamy, użeramy się z dziećmi, strofujemy, karcimy, karzemy, nie informujemy życzliwie.

Jakże opłakanie ubogie byłoby wiadomości dziecka, gdyby ich nie czerpało od rówieśników, nie podsłuchiwało, nie wykradało ze słów i rozmów dojrzałych.

Szacunku dla pracy poznania.

Szacunku dla niepowodzeń i łez.

Nie tylko podarta pończocha, ale zadrapanie kolano, nie tylko stłuczona szklanka, ale skaleczony palec i siniak, i guz, więc ból.

Kleks w zeszytcie to przypadek, przykrość i niepowodzenie.

– Gdy tatuś wyleje herbatę, mamusia mówi: „Nie szkodzi”, na mnie zawsze się gniewa.

Nieoswojone z bólem, krzywdą, niesprawiedliwością dotkliwie cierpią, częściej płaczą; nawet łzy dziecka wywołują żartobliwe uwagi, zdają się mniej ważne, gniewają.

Piszczy, beczy, maże się, skrzeczy.

(Wiązanka wyrazów, które na użytek dzieci wynalazł słownik dorosły).

Łzy uporu i kaprysu – to łzy niemocy i buntu, rozpaczliwy wysięk protestu, wołanie o pomoc, skarga na niedbałą opiekę, świadectwo, że nierozumnie krępują i zmuszają, objaw złego samopoczucia, a zawsze cierpienie.

Szacunku dla własności dziecka i jego budżetu. Dziecko dzieli boleśnie troski materialne rodziny, odczuwa braki, porównywa

własne ubóstwo z dostatkiem kolegi, dolegają mu gorzkie grosze, o które zuboża. Nie chce być ciężarem.

Co robić, gdy potrzebna i czapka, i książka, i kino, zeszyt, gdy wypisany, ołówek, gdy zgubił albo mu zabrali; chciałoby się dać na pamiątkę milej osobie, i ciastko kupić, i pożyczyć koledze. Tyle istotnych potrzeb, życzeń i pokus, a nie ma.

Czy fakt, że w sądach dla nieletnich właśnie kradzieże stanowią przeważny odsetek – nie woła, nie wzywa? Mści się lekceważenie budżetu dziecka, nie pomogą kary.

Własność dziecka – nie rupiecie, a żebraczy materiał i narzędzia pracy, nadzieje i pamiątki.

Nie urojone, a istotne, dzisiejsze troski i niepokoje, gorycz młodych lat i rozczarowania.

Rośnie. Mocniej żyje, oddech szybszy, tętno żywsze, buduje siebie – coraz go więcej, głębiej wrasta w życie. Rośnie we dnie i w nocy, gdy śpi i czuwa, gdy wesołe i smutne, gdy broi, gdy stoi przed tobą skruszone.

Są wiosny zdwojonej pracy rozwoju i jesienie zacisza. Raz kościec narasta, serce nie nadąza, to brak, to nadmiar, inny chemizm zaniakających i budzonych gruczołów, inny niepokój i niespodzianka.

Raz pragnie biegać, tak jak oddychać, chce zmagać się, dźwigać, zdobywać, to ukryć się, snuć marzenie, wiązać tęskne wspomnienia. Na przemian hart lub potrzeba spokoju, ciepła i wygody. Na przemian silnie i gorąco pragnie lub zniechęcone.

Znużenie, niedomaganie bólu, kataru, za gorąco, za zimno, senność, głód, pragnienie, nadmiar, brak, złe samopoczucie – nie grymas, nie szkolna wymówka.

Szacunku dla tajemnic i wahań ciężkiej pracy wzrostu.

Szacunku dla bieżącej godziny, dla dnia dzisiejszego. Jak będzie umiało jutro, gdy nie dajemy żyć dziś świadomym, odpowiedzialnym życiem?

Szacunku dla każdej z osobna chwili, bo umrze i nigdy się nie powtórzy, a zawsze na serio, skaleczona krwawić będzie, zamordowana płoszyć upiorem złych wspomnień.

PozwólmY ochoczo pić radość poranka i ufać. Dziecko tak właśnie chce. Nie żał mu czasu na bajkę, rozmowę z psem, chwytanie piłki, dokładne obejrzenie obrazka, przerysowanie litery, a wszystko życzliwie. Ono właśnie ma słuszość.

Naiwnie obawiamy się śmierci, nieświadomi, że życie jest koro-
wodem zamierających i nowo zrodzonych momentów. Rok – tylko próba zrozumienia wieczności na powszedni użytek. Chwila trwa tyle, ile uśmiech lub westchnienie. Matka pragnie wychować dziecko. Nie doczeka: raz w raz inna kobieta innego żegna i wita człowieka.

Dzielimy nieudolnie lata na mniej i więcej dojrzałe, nie ma nie-dojrzałego dziś, żadnej hierarchii wieku, żadnych wyższych i niższych rang bólu i radości, nadziei i zawodów.

Gdy bawię się czy rozmawiam z dzieckiem – splotły się dwie równie dojrzałe chwile mojego i jego życia, gdy jestem z gromadą dzieci, na mgnienie witam i żegnam zawsze jedno spojrzeniem i uśmiechem. Gdy gniewam się, znów razem – tylko moja zła, mściwa chwila gwałci i zatruwa jego dojrzałą, ważną chwilę życia.

Zrzekać się dla jutra? Jakże zwiastuje ponęty? Rysujemy przesadnie ciemnymi barwami. Sprawdza się przepowiednia: wali się dach, bo zlekceważono fundament budowli.

Prawo dziecka, by było, czym jest

– Co z niego będzie, co wyrosnie? – pytamy się z niepokojem. Pragniemy, by dzieci lepsze od nas były. Śni nam się doskonały człowiek przyszłości.

Czujnie trzeba się przychwytywać na kłamstwie, przygwałdzając w frazes przybrany egoizm. Niby ofiarna rezygnacja, w istocie ordynarny szwindel.

Porozumieliśmy się z sobą i pogodzili, wybaczyli i zwolnili z obowiązku poprawy. Źle nas wychowano. Za późno. Już wady i przywary zakorzenione. Nie pozwalamy dzieciom krytykować ani się sami kontrolujemy.

Rozgrzeszeni, zrzekliśmy się walki z sobą, obarczając ciężarem jej dzieci.

Wychowawca skwapliwie przyswaja dorosły przywilej: nie siebie, a dzieci pilnować, nie swoje, a dzieci rejestrować winy.

Winą dziecka będzie wszystko, co uderza w nasz spokój, ambicję i wygodę, naraża i gniewa, godzi w przyzwyczajenia, absorbuje czas i myśl. Nie uznajemy uchybień bez złej woli.

Dziecko nie wie, nie dosłyszało, nie zrozumiało, przesłyszało się, omyliło się, nie udało mu się, nie może – wszystko jest winą. Niepowodzenie dziecka i złe samopoczucie, każdy trudny moment – to wina i zła wola.

Nie dość szybko lub zbyt szybko, nie dość sprawnie wykonana czynność – wina niedbalstwa, lenistwa, roztargnienia, niechęci.

Niespełnienie krzywdzącego, niewykonanego żądania – wina. Partackie złośliwe podejrzenie – też wina. Winą dziecka są nasze obawy i podejrzenia, nawet wysiłek poprawy.

– Widzisz: jak chcesz, możesz.

Zawsze znajdziemy coś do zarzucenia, żarłocznie żądamy więcej.

Czy ustępujemy taktownie, czy unikamy niepotrzebnych zadrażnień, czy ułatwiamy współżycie? Czy nie my właśnie jesteśmy uparci, grymaśni, zaczepni i kapryśni?

Dziecko narzuca się naszej uwadze, gdy przeszkadza i mąci, te tylko momenty dostrzegamy i pamiętamy. Nie widzimy, gdy spokojne, poważne, skupione. Lekceważymy święte chwile jego rozmowy z sobą, światem, Bogiem. Dziecko kryć zmuszone tęsknoty i porywy przed drwiną i szorstką uwagą, ukrywa chęć porozumienia, nie wyzna decyzji poprawy.

Kryje posłusznie przenikliwe spojrzenia, zdziwienia, niepokoje, zale – gniew i bunt. Chcemy, by skakało i klaskało w ręce, więc ukazuje uśmiechniętą twarz trefnisa.

Hałaśliwie przemawiają złe czyny i złe dzieci, zagłuszają szept dobra, a dobra tysiącokrotnie więcej niż zła. Silne jest dobro i niezlomnie trwa. Nieprawda, że łatwiej zepsuć niż poprawić.

Ćwiczmy uwagę swą i wynalazczość w podpatrywaniu zła, doszukiwaniu się, węszeniu i tropieniu, przyłapywaniu na gorącym uczynku, w złych przewidywaniach i krzywdzących podejrzeniach.

(Czy pilnujemy starców, by nie grali w futbol? Jaką ohydą jest uparte węszenie onanizmu u dzieci).

Jedno stuknęło drzwiami, jedno łóżko źle posłane, jedno palto się zarzuciło, jeden kleks w zeszytcie. Gdy nie besztamy, bodaj zrzedzimy, zamiast się cieszyć, że tylko jedno.

Słyszmy skargi i klótnie, ale ile więcej przebaczenia, ustępstw, pomocy, opieki, przysług, nauki, dobrych wpływów, głębokich i pięknych. Nawet zaczepne i złośliwe nie tylko wyciskają łzy, ale sięją uśmiechy.

Chcemy opieszale, żeby żadne i nigdy, by z dziesięciu tysięcy sekund szkolnej godziny (oblicz) nie było żadnej trudniejszej.

Czemu dziecko złe dla jednego wychowawcy, dobre dla drugiego? Żądamy uniformu cnót i momentów, nadto – według naszych upodobań i wzorów.

Czy znajdziemy w historii przykład podobnej tyranii? Rozmnożyło się pokolenie Neronów.

Obok zdrowia jest niedomaganie, obok zalet i wartości istnieją braki i wady.

Obok niewielu dzieci wesela i święta – którym życie jest bajką i podniosłą legendą, ufnych i życzliwych – jest ogół dzieci, którym od zarania głosi świat ponure prawdy niezdobnymi, twardymi wyrazami.

Zepsute przez wzgardliwe pomiatanie prostactwa i niedostatku, zepsute przez zmysłowe, pieszczotliwe lekceważenie przesytu i wyrafinowania.

Zamorusane, nieufne, zrażone do ludzi, nie złe.

Nie tylko dom, ale sień, korytarz, podwórko i ulica dają dziecku wzory. Mówi słowami otoczenia, wygłasza poglądy, powtarza gesty, naśladuje przykłady. Nie znamy dziecka czystego – każde w mniejszym lub większym stopniu zbrukane.

O, jak szybko wyzwala się i oczyszcza, tego się nie leczy, to się zmywa, dziecko pomaga ochoczo, ciesząc się, że się odnalazło. Tęsknie czekało kąpieli, uśmiecha się do ciebie, do siebie.

Takie naiwne triumfy z powiastki o sierotkach święci każdy wychowawca, przypadki te ludzą niekrytycznych moralistów, że łatwo. Partacz się w nich lubuje, ambitny sobie przypisuje zasługę, brutalą gniewa, że się tak dzieje nie zawsze; jedni chcą wszędzie osiągnąć podobne wyniki, zwiększając dozę perswazji, drudzy – nacisku.

Obok zasmolonych tylko, spotykamy dzieci okaleczone i ranne, są rany cięte, które nie pozostawiają blizn, skleją się same pod czystym opatrunkiem. Na gojenie ran szarpanych dłużej czekać trzeba, pozostają bolesne blizny, nie wolno urażać. Krosty i wrzody więcej wymagają starania i cierpliwości.

Lud mówi: gojące ciało, chciałoby się dodać: i dusza.

Ile drobnych zadraśnień i zarazy w szkole i internacie, ile pokus i natrętnych szeptów, a jakie przelotne i niewinne działania. Nie obawiamy się groźnych epidemii, gdzie aura internatu zdrowa, gdzie w powietrzu ozon i światło.

Jak mądrze, z wolna i cudownie odbywa się proces zdrowienia. Ile we krwi, sokach i tkankach kryje się czcigodnych tajemnic. Jak każda zakłócona funkcja i urażony narząd starają się odzyskać równowagę i sprostać zadaniu. Ile cudów we wzroście rośliny



Szacunku dla jego [dziecka] niewiedzy. [...]

Szacunku dla pracy poznania.

Szacunku dla niepowodzeń i łez. [...]

Szacunku dla własności dziecka i jego budżetu. [...]

Szacunku dla tajemnic i wahań ciężkiej pracy wzrostu.

Szacunku dla bieżącej godziny, dla dnia dzisiejszego.

i człowieka, w sercu, mózgu, oddechu. Najdrobniejsze wzruszenie czy wysiłek – już mocniej serce łopocze, już tętno żywsze.

Tę samą moc i trwałość ma duch dziecka. Istnieje równowaga moralna i czujność sumienia. Nieprawda, że dzieci łatwo się zarażają.

Słusznie, późno niestety, pedologia znalazła się w programach szkół. Bez rozumienia harmonii ciała nie można przeniknąć się szacunkiem dla misterium poprawy.

Partackie rozpoznanie wali na kupę dzieci ruchliwe, ambitne, krytyczne, wszystkie niedogodne, a zdrowe i czyste – obok rozżalonych, nadąsanych, nieufnych – zbrukanych, skuszonych, lekkomyślnych, potulnie posłusznych złym wzorom. Niedojrzałe, niedbałe, powierzchowne spojrzenie miesza je i myli z rzadkimi występnyimi, obarczonymi złą tarą.

(My dorośli umieliśmy nie tylko unieszkodliwić pasierbów losu, ale umiejętnie korzystamy z pracy wydziedziczonych).

Zmuszone współżyć z nimi zdrowe dzieci cierpią podwójnie: krzywdzone i wciągane w wykroczenia. A my czy nie oskarżamy lekkomyślnie ogółu, nie narzucamy zbiorowej odpowiedzialności?

– Oto jakie bywają, do czego są zdolne.

Najgorsza bodaj z krzywd.

Potomstwo pijaństwa, gwałtu i szału. Wykroczenia są echem głosów nie z zewnątrz, a wewnętrznego rozkazu. Mroczna chwila, gdy zrozumiało, że inne, że trudno, że kaleka, że wyklną i szcuć będą. Pierwsze decyzje walki z siłą, która złe czyny dyktuje. Co inni darmo dostali, tak łatwo, co w innych powszednie i błahe, jasne dni równowagi ducha – ono otrzymuje w nagrodę za

krwawe zmagania. Szuka pomocy, jeśli zaufa – garnie się, prosi, żąda: „ratujcie”. Zwierzył tajemnicę, chce się poprawić, raz na zawsze, od razu, w porywie wysiłku.

Zamiast rozważnie hamować lekkomyślny impet, opóźniać decyzję poprawy, niezdarnie zachęcamy i przyśpieszamy. Chce się wyzwolić, staramy się usidlić, chce się wyrwać, my obłudnie szykujemy pułapki. Gdy pragną jawnie i szczerze, uczymy tylko ukrywać. Dają nam dzień, cały długi bez skazy, my za jeden zły moment odtrącamy. Czy warto?

Moczył się codziennie, teraz rzadziej, było lepiej, znów pogorszenie – nie szkodzi. Dłuższe pauzy między napadami epileptyka. Rzadziej kaszle, obniżyła się gorączka chorego na gruźlicę. Jeszcze nawet nie lepiej, ale bez pogorszenia. I to zapisuje lekarz na plus kuracji. Tu nic nie da się wyłudzić ani wymusić.

Zrozpaczone, zbuntowane, z pogardą dla uległego, łaszącego się pospółstwa cnoty – stają te dzieci przed wychowawcą, jedną, może ostatnią zachowały świętość: niechęć do obłudy. Tę chcemy powalić, skatować. Krwawej dopuszczamy się zbrodni! Głodem i torturą obezwładniamy – i łamiemy brutalnie nie bunt, a jawność jego, lekkomyślnie do biała rozżarzamy nienawiść podstępny i hipokryzji.

Nie zrzekają się programu zemsty, odkładają, czekają na sposobność. Jeśli wierzą w dobro, w największej tajemnicy zagrzebią ku niej tęsknotę.

– Dlaczego pozwoliliście się urodzić, kto wam się napraszał o moje psie życie?

Sięgam po najwyższe wtajemniczenie, najtrudniejszą iluminację. Dla wykroczeń i uchybień wystarczy cierpliwa, życzliwa wyrozumiałość, występny potrzebna jest miłość. Ich gniewny bunt

sprawiedliwy. Trzeba odczuć żal ku łatwej cnocie, sprzymierzyć się z samotnym, wyklętym występkiem. Kiedy, jeśli nie teraz, otrzyma kwiat uśmiechu?

W zakładach poprawczych jeszcze inkwizycja, tortura średnio-wiecznych kar, solidarna zawziętość i mściwość poniewierki. Czy nie widzicie, że najlepszym dzieciom żal tych najgorszych: czym winne?

* * *

Niedawno pokorny lekarz posłusznie podawał chorym słodkie ulepki i gorzkie mikstury, wiązał gorączkujących, puszczał krew, głodził w ponurych przedśionkach cmentarza. Dogadzał możliwym, oschły wobec biedoty.

Aż począł żądać – otrzymał.

Lekarz zdobył dla dzieci przestrzeń i słońce, jak – ku naszemu wstydowi – generał dał dziecku ruch, ochoczą przygodę, radość życzliwej przysługi, decyzję prawego życia w gawędzie przy ognisku pod niebem migotliwym obozu.

Jaka nasza, wychowawców, rola, jaki dział pracy?

Dozorca ścian i mebli, ciszy podwórka, czystości uszów i podłogi, pastuch bydła, by nie lazło w szkodę, nie przeszkadzało dorosłym w pracy i wesołych wywczasach, klucznik zdartych portek i butów i skąpy szafarz kaszy. Stróż dorosłego przywileju i gnuśny wykonawca niefachowego kaprysu.

Kramik obaw i przestróg, stragan moralnej tandety, wyszynk denaturowanej wiedzy, która onieśmiela, płacze i usypia zamiast

budzić, ożywiać i cieszyć. Agenci taniej cnoty, mamy narzucać dzieciom czcie i pokory, a roztkliwiać dorosłych, lechtać ciepłe wzruszenia. Za psi grosz budować solidną przyszłość, oszukiwać i zatajać, że dzieci są liczbą, wolą, siłą i prawem.

Lekarz wydarł dziecko śmierci, zadaniem wychowawców dać mu żyć, zdobyć prawo, by było dzieckiem.

Badacze orzekli, że człowiek dojrzały kieruje się pobudkami, dziecko popędami, dorosły logiczny, dziecko narwane w złudnej wyobraźni, dorosły ma charakter, ustalone oblicze moralne, dziecko wikła się w chaosie instynktów i chceń. Badają dziecko nie jako odmienną, ale niższą, słabszą, biedniejszą organizację psychiczną. Niby: dorośli wszyscy – uczone profesory.

A dorosły bigos, zaścianek poglądów i przekonań, psychologia stada, przesady i nawyki, lekkomyślne czyny ojców i matek, całe od dołu do góry nieodpowiedzialne życie dorosłe. Niedbalstwo, lenistwo, tępy upór, bezmyślność, dorosłe niedorzeczności, szaleństwa i pijane wybryki.

A powaga, rozwaga i równowaga dziecięca, solidne zobowiązania, doświadczenie na własnym odcinku, kapitał sprawiedliwych sądów i ocen, taktowna powściągliwość w żądaniach, subtelne odczuwania, niemyślne poczucie słuszności.

Czy każdy wygra, grając z dzieckiem w szachy?

Żądajmy szacunku dla jasnych oczu, gładkich skroni, młodego wysiłku i ufności. Czym bardziej czcigodne przygastę spojrzenie, sfałdowane czoło, szorstka siwizna, pochylona rezygnacja?

I wschód, i zachód słońca. Zarówno modlitwa poranna i wieczorna. I wdech, i wydech, i skurcz, i rozkurcz serca.

Gdy bawię się czy rozmawiam z dzieckiem
– sploty się dwie równie dojrzałe chwile mojego i jego życia...



Żołnierz, gdy w bój rusza i gdy wraca, pyłem okryty.

Rośnie nowe pokolenie, nowa wznosi się fala. Idą z wadami i zaletami, dajcie warunki, by wzrastali lepsi. Nie wygramy procesu z trumną chorej dziedziczności, nie powiemy chabrom, by były zbożem.

Nie jesteśmy cudotwórcy – nie chcemy być szarlatani. Zrzekamy się obłudnej tęsknoty do dzieci doskonałych.

Żądamy: usuńcie głód, chłód, wilgoć, zaduch, ciasnotę, prze-ludnienie.

To wy płodzicie chore i ułomne, wy stwarzacie warunki buntu i zarazy: wasza lekkomyślność, nierozum i brak ładu.

Bacność: życie współczesne kształtuje silny brutal, homo rapax: on dyktuje metody działania. Kłamstwem są jego ustępstwa dla słabych, fałszem cześć dla starca, równouprawnienie kobiety i życzliwość dla dziecka. Błąka się bezdomne uczucie – kopciuszek. A właśnie dzieci – książęta uczuć, poeci i myśliciele.

Szacunku, jeśli nie pokory, dla białego, jasnego, niepokalanego, świętego dziecięctwa.



Janusz Korczak

(właśc. Henryk Goldszmit 1878/79? -1942): lekarz, pedagog, pisarz, społecznik. Dyrektor Domu Sierot dla dzieci żydowskich, współtwórca Naszego Domu dla dzieci polskich, w których to placówkach realizowano jego autorski program wychowawczy. Członek wielu towarzystw społecznych i oświatowych,

wykładowca w seminariach i wyższych uczelniach, prelegent i biegły sądowy w sprawach dzieci. Autor ponad 20 książek (m.in. „Jak kochać dziecko”, „Prawidła życia”, „Król Maciuś Pierwszy”, „Kajtuś Czarodziej”) i ponad 1400 tekstów publicystycznych opublikowanych w około 100 pismach. „Prawo dziecka do szacunku”, wydane po raz pierwszy w 1928 r., zawiera deklarację praw dziecka, którą Korczak formułował w ciągu wielu lat obserwacji i poznawania najmłodszych. Odwołując się do niezwykłych praw każdego człowieka, Korczak przekonuje „Nie ma dzieci – są ludzie” i żąda szacunku dla dnia dzisiejszego dziecka. Szacunku dla jego niewiedzy i pracy poznania, dla niepowodzeń i łez, dla własności dziecka i jego budżetu. Dziecko ma prawo być tym, kim jest. Mimo że od napisania tej książki minęło ponad 80 lat, zawarte w niej treści są nadal aktualne, a w kwestii egzekwowania praw dzieci pozostaje ciągle dużo do zrobienia.

Rok Janusza Korczaka może stać się okazją do refleksji nad trzema ideami korczakowskimi – godnością dziecka, jego prawami i dziecięcym obywatelstwem. Stary Doktor chciał, żeby dzieci zaczęły być traktowane podmiotowo. Trzeba z nimi rozmawiać, wsłuchiwać się w ich słowa, zrozumieć, poznać i otworzyć się na ich potrzeby, a przede wszystkim mieć dla nich czas. W roku poświęconym Januszowi Korczakowi zastanówmy się nad tym, co możemy zrobić, by życie dzieci było pełniejsze i bardziej radosne. Z dzieci, które mają dobre dzieciństwo, wyrosną twórcy i szczęśliwi ludzie.

*Anna Komorowska, Małżonka Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej,
Przewodnicząca Komitetu Honorowego Obchodów Roku Janusza Korczaka*

Książka wydana w ramach Roku Janusza Korczaka.



ISBN 978-83-89658-31-9

